

## Fragment Rozdziału „ Pierwsze podejście”

Nanga Parbat to trudna góra.

Gdy stoi się u jej podnóża, narzuca okropną presję. I nie chodzi tu tylko o ciężar jej historii: ta góra wykracza poza rozmiary, które znamy: Mont Blanc zmieściłby się w niej czterdzieści razy, a Everest przynajmniej dwukrotnie. To największy masyw górski na ziemi. Widząc go, od razu rozumie się, że tylko nieliczni, najbardziej zmotywowani i gotowi na ryzyko będą w stanie tam się wspiąć.

Nie znam nikogo, kto zdobyłby szczyt Nangi za pierwszym podejściem. Adam Bielecki był pewien, że mu się uda, bo miał za sobą aklimatyzację w Ameryce Południowej, ale zdał sobie sprawę, że to przedsięwzięcie nie będzie łatwe i w końcu wrócił do domu. Simone Moro udał się tam aż trzy razy, podobnie jak Alex Txikon i Élisabeth Revol.

Żeby wspiąć się na tę górę, przede wszystkim zimą, potrzeba czasu. Trzeba być świetnie wytrenowanym, mieć cierpliwość, przestudiować każdy szczegół i może wtedy otworzą się drzwi. Klucz do nich nie jest ci od razu dany, jak gdyby góra mówiła:

– Chcesz na mnie wejść? To uzbrój się w cierpliwość.

Gdy pojechałem tam po raz pierwszy zimą 2012/2013 razem z Élisabeth, cały czas mówiłem sobie:

– Jestem już zaaklimatyzowany, teraz mogę już się wspinać.

Czekanie w obozie bazowym wydawało mi się absurdalne. Później nauczyłem się, że trzeba poczekać i robić wszystko krok po kroku. Na początku biegałem jak zając: chodziłem w górę i w dół bez przerwy, ale Nanga dała mi nauczkę. I to nie tylko w kwestii alpinizmu, bo to, co zrozumiesz, wspinając się, rozumiesz całe życie. To zmienia twój punkt widzenia, myśli czy relacje z innymi osobami.

Obok K2, Nanga Parbat była jedynym niezdobytym zimą ośmiotysięcznikiem. Przyciągała więc wielu z nas, zuchwałych alpinistów. Pytaliśmy, jak to możliwe, że nikt jeszcze jej nie zdobył, pomimo że próbowało tego dokonać już ponad trzydzieści wypraw.

Na przełomie 2011 i 2012, gdy Denis Urubko i Simone Moro postawili namioty w obozie bazowym, wszyscy byliśmy przekonani, że godziny Nangi są policzone. Urubko to Ronaldo wspinaczek zimowych, alpinista w stanie łaski. Międzynarodowa społeczność specjalistów śledziła przez miesiąc ich poczynania z zapartym tchem, aż do lutego, gdy obaj zawrócili dotarłszy wcześniej na wysokość 6600 metrów n.p.m.

Wtedy zdobycie Nanga Parbat stało się wyzwaniem – dla wszystkich.

Na złożoność Nanga Parbat wpływa kilka różnych czynników. To góra na innej górze: żeby dotrzeć na szczyt klasyczną drogą, tak zwaną drogą Kinshofera, trzeba

wspinać się na wysokość 7400 metrów, zejść przełęczą do wysokości 7200 metrów i ponownie wspiąć się ponad 900 metrów, by dotrzeć do właściwego szczytu. Traci się prawie dwieście metrów na wysokości, na której odczuwalna temperatura może dochodzić do - 60 stopni Celsjusza. Do tego dochodzą podmuchy wiatru ponad 100 kilometrów na godzinę oraz trudna do zniesienia dla ludzkiego organizmu gęstość powietrza.

Innym czynnikiem, który czyni Nangę Parbat tak przerażającą, jest ekstremalna zmienność warunków atmosferycznych. Kluczowe jest, by mieć dostęp do rzetelnej prognozy pogody, bo wiatr i chłód mogą tam zabić. Jeśli znajdziesz się na górze w złym momencie, nie masz dokąd

uciec. Jeśli coś ci się stanie, możesz liczyć tylko na siebie. Jeśli źle się poczujesz, musisz sobie z tym poradzić. Nie da się uratować ludzi na wysokości ponad sześciu tysięcy metrów, helikoptery tam nie dolecą, nikt nie wejdzie nieść pomoc poza garstką himalaistów – może dziesięciu na całym świecie – którzy muszą być już zaaklimatyzowani, by móc ruszyć z pomocą, nie ryzykując własnego życia.

Nanga to gigantyczny masyw otoczony pustynią, odległy od pozostałych ośmiotysięczników Karakorum i Himalajów. Tylko on i nic więcej. Jest narażony na wszelkie zmiany pogody, bo nic go nie osłania. Jest też najbardziej wysunięty na zachód, więc jako pierwszy narażony jest na zaburzenia meteorologiczne, które zazwyczaj przechodzą z zachodu na wschód.

Jest jak olbrzymia skała pośród rwącego potoku, na której rozbijają się różne prądy, tak że nie wiadomo,

w którą stronę prysnie woda. Dokładnie w taki sposób na różnych zboczach tworzą się nagle podmychy wiatru, które są nie do przewidzenia i czynią tę górę meteorologiczną tykającą bombą.

To jest mikrokosmos wewnątrz ułożonego kosmosu, strefa z innymi regułami niż te, które obowiązują dookoła. Uczucie się go jest jak obserwacja noworodka, jego reakcji, ruchów i ekspresji.

Kolejną trudnością jest obóz bazowy, który na Nandze zakłada się na wysokości 4200 metrów, tysiąc metrów niżej niż w przypadku innych ośmiotysięczników. Jakąkolwiek flankę obierzesz – Diamir, Rakhiot czy Rupal – przewyższenie od obozu bazowego do szczytu jest największe, a to oznacza ekstremalne wydłużenie czasu wspinaczki.

Jeśli alpinista jest w stanie na dużych wysokościach pokonać między osiemset a tysiąc metrów przewyższenia dziennie, oznacza to, że jest bardzo dobry. By pokonać ich cztery tysiące, trzeba liczyć przynajmniej pięć dni na samo wejście oraz kolejne dwa na zejście. Potrzeba zatem siedmiu dni z rzędu z dobrą pogodą. Zimą to utopia.

W przypadku innych gór jest tysiąc metrów mniej do pokonania, oszczędza się dzięki temu półtora dnia. Wystarczy tam zatem dobre pięciodniowe okno pogodowe, co jest dużo bardziej realną perspektywą.

Do czynników meteorologicznych i dużej różnicy wysokości dochodzi natura trasy. Pomimo że Everest jest o ponad siedemset metrów wyższy od Nangi, to właśnie Nanga jest trudniejsza, także latem. To analogiczna różnica jak ta między Mont Blanc (4800 m n.p.m.) a Matterhornem (4400 m n.p.m.). Od strony włoskiej można wejść na sam szczyt Mont Blanc niemalże nie używając rąk, wchodząc od strony francuskiej, trzeba założyć raki i trochę powspinać się, używając rąk i już jest się na szczycie. Na szczyt Matterhornu prowadzą natomiast z każdej strony ściany o trudności wspinaczkowej IV i V stopnia. Nie tylko wysokość świadczy o trudności danej góry, ale także nachylenie trasy, która prowadzi na szczyt.

Na wszystkich trzech flankach Nanga Parbat są odcinki, na których trzeba wspiąć się po pionowej ścianie na dużej wysokości.

To, co odkrywałem, czytając o Nanga Parbat, rozpałało tylko dodatkowo ogień, który już się we mnie tlił. Ciągnęło mnie do tej góry, do możliwości wspięcia się na nią zimą, stylu wspinaczki, a najbardziej – do pomysłu na inną trasę. To było dla mnie istotą całego przedsięwzięcia.